

## I nagroda w VIII Ogólnopolskim Konkursie Literackim „Płynąć pod prąd”

dla Aleksandry Król

z Zespołu Szkół Urszulańskich we Wrocławiu

za pracę pt. „Cud ocalenia”

w kategorii klas VII szkół podstawowych i klas gimnazjalnych – proza

---

### CUD OCALENIA

Niedawno spędziłam wspaniałe chwile z wyjątkową osobą. To jedna z nielicznych ocalałych i ostatnia z żyjących bohaterów „Kamieni na szaniec” Aleksandra Kamińskiego. Panią Ulę poznałam w dość nietypowych okolicznościach. W jej domu byłam stałym gościem, gdyż spotykałam się regularnie z panią Marią, córką mojej bohaterki, powtarzając razem materiał do egzaminu z chemii. Któregoś razu dowiedziałam się, kim jest jej mama, a byłam w trakcie lektury „Kamieni na szaniec”, więc bardzo mnie zaskoczyło, że mogę bezpośrednio porozmawiać z uczestniczką tamtych wydarzeń. Pani Ula w swoim życiu płynęła pod prąd. Wybrała prawdę, nadzieję i miłość. Odrzuciła strach, jak gdyby kierowała się mottem Zbigniewa Herberta: „Jeśli masz dwie



Urszula Głowacka-Plenkiewicz

drogi do wyboru, wybieraj zawsze drogę trudniejszą dla siebie”. Moja bohaterka nazywa się Urszula Głowacka-Plenkiewicz i ma obecnie dziewięćdziesiąt siedem lat. Naraziła się dla Polski, walczyła o wolność i niepodległość. Chciałabym, by heroizm Pani Uli był przykładem dla wielu z nas, pragnę ocalić jej historię od zapomnienia. Ucieszyłam się, gdy zgodziła się na rozmowę ze mną.

Gdy przywitałam się z Panią Ulą, poczułam ciepło jej dłoni, a uśmiech był szczery i serdeczny. Na starej komodzie stały przepiękne kwiaty, a na stole pokrytym obrusem filiżanki i pyszne ciasteczka. Na ścianie zegar miarowo wybijał godziny. Moja rozmówczyni wyglądała pięknie odświeżenie ubrana. Usiadłyśmy i zaczęłyśmy rozmawiać. Pani Ula zapewniła mnie, że podzieli się ze mną tylko wesołymi historiami. Jak Pan Cogito nie lubiła „życia na niby”. Jednakże postanowiła oszczędzić mi tych najstraszniejszych przeżyć.

***Pani Ulu, jak to wszystko się zaczęło, harcerstwo i znajomość z chłopcami z „Kamieni na szaniec”?***

*Zacznijmy od tego, że podzielę się tym, co sama przeżyłam, swoim świadectwem. Tym, czego nie znajdziesz w żadnej książce. Jak to wszystko się zaczęło? Mój początek związany jest z warszawskim*

harcerstwem, Szarymi Szeregami (Pani Ula wspominała rozpromieniona z radością w oczach i głosie). Gimnazja były wówczas męskie i żeńskie, drużyny także. Uczęszczałam do ekskluzywnej szkoły im. Królowej Jadwigi w Warszawie. Tam też zdałam maturę w 1939 roku. Niedaleko znajdowało się inne gimnazjum, męskie, im. Stefana Batorego. Te dwie szkoły przyjaźniły się, spotykały na różnych uroczystościach. Organizowaliśmy wspólne potańcówki. Nasza dyrektorka powiedziała kiedyś z uśmiechem: „Niech żyje zjednoczone królestwo Jadwigi i Batorego”. Przyjaźniły się nie tylko szkoły, ale i drużyny. W ten sposób poznałam swoich przyjaciół.



Gimnazjum im. Królowej Jadwigi (zdjęcie z prywatnego archiwum)

### **Czy pełniła Pani jakąś funkcję w harcerstwie?**

Tak, od samego początku, od kiedy wstąpiłam do harcerstwa, zawsze pełniłam jakąś funkcję. Najpierw dziewczyny wybrały mnie na podzastępową, a następnie zastępową. Przed samą wojną byłam już przyboczną. Moją drużynową została Hanka Zawadzka, rodzona siostra Tadeusza Zawadzkiego – Zośki. On także uczęszczał do Batorego.

### **Czy rzeczywiście Zośka był taki ładny?**

Był najprzystojniejszy (wtedy Pani Ula wyciągnęła zdjęcie Zośki z przyjaciółmi). To mój rówieśnik, razem zdawaliśmy maturę w tym samym roku. Kiedy wybuchła wojna, byliśmy trzy miesiące po egzaminie.

Tadeusz Zawadzki ps. „Zośka” (po prawej) z przyjaciółmi (zdjęcie z prywatnego archiwum)



### ***Jak powstało tajne harcerstwo?***

*Gdy Niemcy przejęli już władzę w Warszawie i rozwiązali wszystkie organizacje polskie, postanowiliśmy utworzyć tajne harcerstwo. Pierwsze konspiracyjne spotkanie odbyło się u mnie, w moim mieszkaniu. Zorganizowaliśmy sobie taką małą grupę na Mokotowie (w opowieści wybrzmiewało przesłanie Pana Cogito: „czuwać ... wstań i idź / dopóki krew obraca w piersi twoją ciemną gwiazdę”). Tadeusz Zawadzki nas prowadził. Tylko on miał kontakty z kimś wyżej, chodziło o to, aby jak najmniej wiedzieć ze względów bezpieczeństwa, by w razie wpadki nikogo nie wydać. Wtedy byłam w dwóch tajnych drużynach. Należałam do tej 23. męskiej i z Hanką Zawadzką prowadziłyśmy żeńską 14. Ta druga była bardziej nastawiona na wychowanie, propagandę, a pierwsza na akcje.*

### ***Co działo się wówczas z Pani rodziną?***

*Tak się złożyło, że kiedy zaczęłam prowadzić tajną pracę harcerską, zostałam sama w mieszkaniu. Mój ojciec był oficerem policji, wzięli go w Ostaszewie i zamordowali w Miednoje... (Pani Ula zamilkła). Matka zabrała młodszą siostrę do znajomych, nie miała z czego żyć, a ja zostałam w dwupokojowym mieszkaniu na Wilczej. Skoro zostałam sama, nie narażałam nikogo (tu zamilkła, posmutniała, nie wiedziałam wtedy dlaczego, jaka przykra historia się za tym kryje). Wtedy moje mieszkanie wykorzystywaliśmy w rozmaity sposób. Działalność była prowadzona na różnych polach.*

### ***W jakich akcjach Pani uczestniczyła?***



1Urszula Głowacka-Plenkiewicz  
ps. "Urka"

*To było ciekawe (oczy Pani Uli rozbłysnęły), jak mój żeński zastęp „Skowronków polnych” postanowił z izby harcerskiej wykraść powielacz. Nasze gimnazjum znajdowało się w pięknym gmachu. Niemcy od razu je zajęli i urządzili kantynę dla żołnierzy. Tu znajdowała się przedwojenna izba, a klucze miałam ja. Ponieważ postanowiliśmy w ramach akcji drukować różne pisma, potrzebowaliśmy powielacza. To był dopiero 1940 rok. Wszystko drukowaliśmy u mnie w domu. Z pewnością znasz akcje z „Kamieni na szaniec” (pokiwałam głową, że tak). Opowiem kilka historii, których tam nie ma. Po zajęciu Warszawy, Niemcy wprowadzili godzinę policyjną. Nie wolno było wychodzić z domu po dziesiątej wieczorem. Nasze akcje nazywaliśmy małym sabotażem, bo nie mieliśmy broni w ręku. Bardzo chcieliśmy pokazać, że Polska żyje i walczy. Przeprowadzaliśmy je po godzinie policyjnej, strasznie się narażając. Pisanie na murze hasła „Polska walczy” było bardzo trudne. Jeden z chłopców pisał, drugi stał z kubłem, a trzeci patrzył, czy nikt nie idzie, więc trzy osoby się narażały. W akcjach tego typu brali głównie udział chłopcy. Rudy (Janek Bytnar), zawsze bardzo pomysłowy, wymyślił „wieczne*

pióro”, co sprawiło, że nie trzy, ale tylko jedna osoba narażała się podczas pisania na murze. Odbył się także konkurs na znak Polski Walczącej, by napis nie był taki długi. Zwyciężyła moja koleżanka Hanka o dwa lata starsza ode mnie. Studiowała wtedy na tajnym uniwersytecie. Namalowała kotwicę w kształcie litery W, czyli symbol nadziei, zakończoną literą P. To ułatwiło pisanie. Robiliśmy też inne akcje przeciw Niemcom. W kinach obowiązywały zakazy. Nie wyświetlano wszystkich filmów, tylko propagandowe, te które miały na celu wywołać zwątpienie, poddanie, utratę nadziei. Porządni ludzie do kina nie chodzili. Właśnie dlatego pisaliśmy: „Tylko świnie siedzą w kinie” lub rozpylaliśmy śmierdzący gaz.



Jan Bytnar ps. „Rudy” z koleżanką (zdjęcie z prywatnego archiwum)

Teraz opowiem coś o prasie (znowu pojawił się uśmiech na twarzy Pani Uli). Gazety sprzedawane były nie tylko w kioskach, ale także przez gazeciarzy. Wykupowaliśmy część nakładu i u mnie w domu przybijaliśmy w środku kotwicę i potem oddawaliśmy z powrotem gazeciarzom. Gdy ludzie je otwierali, znajdowali niespodziankę. To z pewnością podnosiło na duchu Polaków. Tych, którzy nie walczyli, nie można obwiniać, bo przecież mieli rodziny i musieli się o nie troszczyć. Z gazet i napisów na murach dowiadawali się, że Polska jeszcze żyje.

Mój pseudonim to Urka. Wszystkie akcje wymyślaliśmy sami. Dzisiaj niektóre z nich mogą wydawać się troszkę dziecinne i nie bardzo mądre, ale jakoś trzeba było walczyć. Oblewaliśmy mundury niemieckich żołnierzy żrącym kwasem. Raz, gdy polewałam żołnierza wychodzącego z baru, oblałam także siebie i on mnie dopadł, chciał aresztować. To cud, że uciekłam. Zboczę na chwileczkę. Gdybym miała opowiadać o tym, jak przeżyłam, to byłby to cały łańcuch cudów. Mogę podziękować Panu Bogu za ten, który się wówczas zdarzył, że mnie nie aresztowali, bo przecież okupacja dopiero się rozpoczęła. Ten bar, z którego wyszedł żołnierz, znajdował się blisko mojej szkoły. Wyrwałam się

*i wbiegłam do znanego mi budynku. Wiedziałam, że jest tam winda, wsiadłam do niej. Żołnierz gonił mnie po schodach, więc zdążyłam uciec. Opowiedziałam to kolegom i dostałam kolejny pseudonim „Pani Kwawsowska”. W wielu książkach popełniają błąd, piszą Kwaskowska.*

### ***Jak się Pani utrzymywała?***

*Było bardzo ciężko. Wynajmowałam po dziadku jego warsztat za niewielkie pieniądze. Dawałam korepetycje. Dostawałam też od banku jakąś małą kwotę z oszczędności mojego ojca wypłacaną co miesiąc. W domu u Zawadzkich smażyliśmy marmoladę, nie umieliśmy jednak tego robić, gdy przynieśliśmy ją do sklepu, powiedzieli nam, że jest za droga i niefachowa (na to wspomnienie Pani Ula się roześmiała).*

### ***Wiem, że została Pani aresztowana. Jak do tego doszło?***

*Moje mieszkanie zostało namierzone. Po aresztowaniu i torturach zostało ujawnionych kilka adresów. O człowieku, nie wymienię jego nazwiska, który wydał, pisano, że to zdrajca. Nie można tak łatwo ludzi osądzać. To nie był zdrajca. Na jego oczach mordowano mu żonę. Po prostu się załamał, nie mógł wytrzymać. W moim mieszkaniu urządzono „kocioł”. Trwał dwie doby. Chcieli złapać każdego, kto tam przychodził. Niemcy znaleźli informacje o naszym tajnym harcerstwie i pierwsze wydanie „Kamieni na szaniec” zatytułowane wówczas „Wielka Gra”, wydrukowane na harcerskim powielaczu. Kamiński opisał tam nasze akcje. Pozmieniał pseudonimy. Rudy to nie był Rudy tylko Czarny. Potem bili mnie za to, że nie chciałam powiedzieć, kto się krył za tymi pseudonimami. To z naszej strony była wielka nieostrożność, ale człowiek na błędach się uczy. Najpierw przesłuchiwali mnie i torturowali na Szucha, tam gdzie później Rudego, siedziałam na Pawiaku. Nikogo nie wydałam. Mama zemdliała, gdy mnie zobaczyła po torturach. Kamiński cudem uniknął aresztowania, miał mieć wtedy spotkanie w moim mieszkaniu. Zośka stał po drugiej stronie ulicy i patrzył, jak nas zabierają, ale nic nie mógł zrobić. To były dla nas wszystkich najtrudniejsze momenty.*

### ***Co stało się z Pani mamą?***

*Moja mama wyczuła, że coś mi grozi i przyjechała do Warszawy. Mimo że sąsiedzi ją ostrzegali, że jest „kocioł” w mieszkaniu, weszła do środka, miała nadzieję, że mnie uratuje. Był to 1942 rok. Mamę aresztowali. Zginęła w Oświęcimiu (Pani Ula zamilkła i posmutniała, to najboleśniejse wydarzenie jej życia, obwinia się, a przecież to nie ona wywołała wojnę).*

### ***Jak wyglądało przesłuchanie?***

*Przesłuchiwano mnie kilka razy na Szucha. Mam zaświadczenie, że byłam torturowana i nikogo nie wydałam (na dowód wyjęła kartkę - „do końca była mężna, do końca była wierna”). Niemcy zostali przekupieni przez Polaków, dzięki temu zakończyli przesłuchania wcześniej i wysłali mnie do Oświęcimia. W czasie tortur gestapowiec udawał kulturalnego, jak mnie bili, wychodził, że niby nie może patrzeć. Na ostatnim przesłuchaniu zapytał mnie: „Jak myślisz, co cię za to czeka?”.*

Odpowiedziałam: „No cóż, czeka mnie śmierć, ale ja na śmierć jestem przygotowana”. „To się przekonasz, że są rzeczy gorsze od śmierci” -odpowiedział Niemiec. „Pojedziesz tam, gdzie będziesz się o śmierć modliła, będziesz od całego świata drutami oddzielona”. Ucieszyłam się, że mnie nie rozstrzelają, bo jeszcze miałam szansę przeżycia. Potem, gdy wypędzali nas z obozu, popatrzyłam na to miejsce z góry i przypomniałam sobie słowa gestapowca. Pomyślałam, że obóz jest likwidowany, a ja nadal żyję.

**Co działo się w obozie? Byłam tam w ubiegłym roku z rodziną.**

Spędziłam w nim prawie trzy lata. Nawet w obozie działała konspiracja. Polacy byli przeważnie więźniami politycznymi i ludźmi wierzącymi. Oni lepiej znosili obóz koncentracyjny niż inni.

Pewnie wiesz, że wszystkie budynki obozowe zbudowali Polacy przed wojną. W Oświęcimiu stały koszary, które Niemcy przekształcili w obóz męski. W Brzezince, w obozie żeńskim, znajdowały się wcześniej stajnie dla koni. W końskich boksach umieszczono trzy poziome półki, na których spało od trzech do pięciu kobiet. Z obozu można było wysyłać listy na specjalnym blankiecie tylko do jednej osoby. Na drugim pustym, dołączanym do listu, należało odpowiedzieć. Musiałyśmy pisać po niemiecku. Wszystkie listy przechodziły przez cenzurę. Pewnego razu dostałam zwykłą kartkę, ocenzurowaną, napisaną po polsku, musiała być przemycona przez Polaków. To był cud. List pochodził od Krysi Kowalskiej, mojej koleżanki z ławki szkolnej, Żydówki. Z kartki dowiedziałam się, że nasze rozmowy zaowocowały i przyjmuje chrzest. Uznałam to za kolejny cud.



Zdjęcie z obozu Auschwitz Urszuli Głowackiej-Plenkiewicz

Chcę opowiedzieć jeszcze o innym cudzie, który wydarzył się w obozie. Moja nauczycielka, też osadzona w Oświęcimiu, nawiązała kontakt z księdzem. Przysłał nam komunię, dla mnie i dwóch koleżanek. Warunkiem przyjęcia było nasze sumienne przygotowanie. Dostałam hostię w pięknej, wykrochmalonej kopercie z materiału. Mogłyśmy ją przyjąć tylko rano, na czczo. Miałam ją przechować przez noc, trzymając na sobie. Mogłam udzielić komunii tylko nam trzem. Wtedy, na bloku szpitalnym, pracowałam jako pielęgniarka. Miałam tam umierającą koleżankę. Była wierząca. Przez całą noc modliłam się z Panem Jezusem na sercu o znak, czy mogę się podzielić komunią z tą koleżanką, chciałam mieć pewność. Gdy otworzyłam kopertę, hostia była na cztery, a nie na trzy części przelamana. Zaniiosłam jej, zmarła jakiś czas potem.

**Wiem, że otrzymała Pani medal Sprawiedliwej wśród Narodów Świata, jak to się stało?**

Pewnego razu, jeszcze w Warszawie, Krysia (ta sama, która wysłała pocztówkę do obozu) przyszła do mnie i zapytała, czy ją przechowam, bo uciekła z getta. Zgodziłam się od razu (pomyślałam sobie, „strzeż się oschłości serca kochaj źródło zaranne / ptaka o nieznanym imieniu”). Po jakimś czasie



Medal Sprawiedliwej wśród Narodów Świata sąsiedzi dali mi znać, że dużo osób wie, że ją ukrywam, a tylko Polakom groziła śmierć za ukrywanie Żydów. Skontaktowałam się z moimi nauczycielkami będącymi w konspiracji i załatwiły jej dokumenty i pracę w jakimś majątku. Ona jedyna przetrwała z całej swojej rodziny. Kiedy była u mnie, dużo rozmawiałyśmy o wierze. Krysia po wojnie została matką chrześną mojej córki, Marysi, towarzyszyła jej przez całe życie.



Dyplom Honorowy Sprawiedliwej wśród Narodów Świata

### ***Czy ma Pani swój obozowy pasiak?***

*Mój pasiak znajduje się w Muzeum Powstania Warszawskiego, ale zostawiłam sobie fragment rękawa z numerem (Pani Ula wyjęła część ubrania, a potem odsłoniła swoją rękę z numerem. To był dla mnie szokujący widok).*



*Numer obozowy na pasiaku  
Urszuli Głowackiej-Plenkiewicz*

### ***Jak Pani wydostała się z obozu?***

*Na początku 1945 roku obóz był stopniowo ewakuowany. Cofający się Niemcy nas wyprowadzali. Moja koleżanka, Basia, otrzymywała paczki od kogoś nieznanego z Rzeszy, mieszkającego niedaleko Oświęcimia. Szłyśmy pieszo. Po pierwszym dniu zorganizowali nam nocleg we wsi i otoczyli kordonem z psami. Nakazali mieszkańcom wsi nas przyjąć. Gospodyni, która nas przechowywała, dała jedzenie. Dowiedziałyśmy się, że nieznanomy nadawca mieszka niedaleko. Postanowiłyśmy uciec. Ten adres był jedyną naszą nadzieją. Między domami zobaczyłyśmy ścieżkę prowadzącą na pole. Poszłyśmy tam i położyłyśmy się w śniegu. Niemcy się już zbierali. Gdy zapadła cisza, ruszyłyśmy. W końcu znalazłyśmy ten adres. Moja koleżanka poszła porozmawiać, czy nas przyjmą. Mężczyzna, który do niej pisał, był jezuitą, przyjacielem rodziny. Zostałyśmy tam, póki Niemcy nie odeszli.*

\*\*\*

To było moje ostatnie pytanie. Po udzielonym wywiadzie pożegnałyśmy się czule. Spotkanie z Urką pozostanie w mojej pamięci. Pani Ula jest osobą skromną. Najbardziej poruszyła mnie jej pokora, spokój i szczęście, które od niej emanuje. Nie pała nienawiścią, nie przeklina swoich oprawców. Broni i rozumie każdego, nikogo nie potępia. Jej córka, pani Maria, to także bardzo pogodna osoba, pełna wiary w drugiego człowieka, jest wyjątkowa. Teraz nie dziwię się dlaczego. Przecież pani Ula podążała za wartościami nadrzędnymi, jak Bóg, honor, ojczyzna. Cuda, które wielokrotnie ratowały jej życie i dodawały siły, odczytywała jako Boże. Wiara ją ocaliła. Przetrwała, by dać świadectwo. To wszystko, co usłyszałam, ma dla mnie ogromne znaczenie. Chciałabym być taka jak moja bohaterka, „wyprostowana wśród tych co na kolanach / odważna gdy rozum zawodzi”, pokorna i pełna wiary.